

# Lietz, Zygmunt

---

"Antoni Osuchowski 1849-1928. Zarys biograficzny", Eugeniusz Tryniszewski, [Olsztyn] 1985 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3-4, 254-256

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Eugeniusz Tryniszewski, *Antoni Osuchowski 1849—1928. Zarys biograficzny*, Pojezierze 1985, 275 ss., ilustr.

Wydana przez Wydawnictwo Pojezierze, w serii biograficznej, praca o Antonim Osuchowskim jest zmienioną i skróconą wersją rozprawy doktorskiej Eugeniusza Tryniszewskiego. Prezentowana książka składa się ze wstępu, 16 krótkich rozdziałów, streszczenia niemieckiego, wykazu literatury i źródeł, aneksu zawierającego 7 dokumentów i listów oraz zakończenia. W tekście znalazło się 17 ilustracji, nie zawsze czytelnych z uwagi na jakość papieru.

Stosunkowo najmniej miejsca poświęcił autor dzieciństwu i młodości Osuchowskiego, spędzonym w Paryżu i Warszawie. Ponieważ archiwum rodzinne Osuchowskich spłonęło w czasie powstania warszawskiego, nie udało się autorowi, mimo żmudnych poszukiwań, odtworzyć w sposób pełny życia mecenasa. Niewiele też dowiadujemy się o jego pracy adwokackiej. To, że specjalizował się w prawie cywilno-spadkowym wyjaśnia w pewnej mierze jego kontakty z bogatymi rodami ziemiańsko-mieszczanskimi, co ułatwiało mu późniejszą pracę na niwie narodowej. Nie wiemy jednak, na czym polegała funkcja adwokata przysięgłego, dlaczego i kiedy Osuchowski z niej zrezygnował (ss. 13—14).

Przy ocenie poglądów politycznych wielkiego społecznika, autor książki jest bardzo ostrożny w formułowaniu wniosków końcowych. Uważa go za zwolennika pozytywistów warszawskich, legalistę i zwolennika ugody z caratem. W biografii mecenasa dostrzec można pewne luki przypadające na lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Z tekstu książki i aneksów z przelomu stulecia, dotyczących Banku Ziemskiego w Poznaniu, nie wynika bowiem, kiedy Osuchowski zrezygnował z praktyki adwokackiej, a zainteresował się zaborem pruskim: czy od momentu podjęcia działań Komisji Kolonizacyjnej (26 IV 1886), czy dopiero po przedłużeniu przez nią działalności antypolskiej w 1898 r., lub też po nowelizacji ustawy o kolonizacji w 1904 r. Z tekstu wynika, że Osuchowski włączył się dopiero w drugiej fazie czyli po 1898 r., i wspierał finansowo Bank Ziemski w celu ratowania polskiej własności od wykupu przez Niemców. Autor ukazał również jego rolę we wspieraniu, zasłużonego dla kultury polskiej w zaborze pruskim, Towarzystwa Czytelni Ludowych, a także „Dziennika Berlińskiego” przeznaczanego dla stutysięcznej rzeszy Polaków w tym mieście. Tryniszewski wydobyl także rolę Osuchowskiego — o czym się najczęściej zapomina, wymieniając jednym tchem Henryka Sienkiewicza i Marię Konopnicką — w akcji zbierania funduszy dla ofiar terroru pruskiego po strajku we Wrzesni w 1901 r. oraz strajkach z lat 1906—1907 w Wielkopolsce i na Pomorzu. Rozdział ten jest zbyt skromny w stosunku do złożonej problematyki zaboru pruskiego.

Jeszcze większe były zasługi Osuchowskiego w dziele niesienia pomocy ofiarom I wojny światowej w zaborach rosyjskim i austriackim, co czynił za pośrednictwem Komitetu Generalnego w Vevey w Szwajcarii, którym faktycznie kierował niepodzielnie, nie umniejszając autorytetu Henryka Sienkiewicza. Pracowity, dobroduszny ale przy tym egocentryczny samotnik, nie zawsze znajdował w swym otoczeniu współpracowników (ss. 142—143) w działaniach „pro patria”. By nie wiązać się z istniejącymi ośrodkami władzy i polityki w kraju i na emigracji, potrafił się wnieść ponad właśnie zaborowe, przeciwieństwa klasowe, traktując swą misję na rzecz przyszej Polski jako najwyższe dobro. Autor zwraca uwagę na neutralność Osuchowskiego wobec zwalczających się kierunków politycznych, a wyłączne poświę-

cenie pomocy ludności w okupowanych przez Austrię i II Rzeszę częściach kraju. Ponadto opisuje jego postawę i pomoc udzielaną mieszkańcom Lwowa oraz na wydawnictwa i książki w czasie plebiscytów na Warmii i Mazurach w 1920 r. i Polakom na obczyźnie w okresie międzywojennym. Fundusze pochodziły od Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami, zwanego potocznie Towarzystwem im. Adama Mickiewicza, którego legaty z roku na rok rosły, a wraz z nimi i zakupy książek polskich. Najwięcej miejsca zajmują w książce problemy kresów północnych i południowych, które to ziemie mecenas Osuchowski darzył szczególnym zainteresowaniem. Stąd też autor książki poświęcił dwa rozdziały przedstawieniu jego zabiegów i pomocy na cele wydawnicze na Mazurach, u schyłku ubiegłego i początkach XX w., a jeden obszerny Polakom na Śląsku Cieszyńskim. O ile kwestia cieszyńska nie budzi specjalnych zastrzeżeń, o tyle fiasko wydawnicze „Gazety Ludowej”, organu Mazurskiej Partii Ludowej (1896), nie jest na tyle wyjaśnione, by autor mógł to omówić w sposób wyczerpujący. Można mieć na ten temat ośmielone zdanie. Niemieckie partie polityczne i ich organy prasowe, podobnie jak i prasa mniejszości polskiej i litewskiej, znajdowały się pod ustawną inwigilacją policyjno-administracyjną. Na podobne trudności, jak Polacy, była narażona, nawet za skromniejsze potknięcia redakcyjne, również prasa socjaldemokratyczna oraz mieszczańska. Kwestię mazurską uważały władze ze wewnętrzną sprawą niemiecką i zewnętrzne próby budzenia świadomości narodowej Mazurów, przy ich małym wyrobieniu politycznym, musiały spełznąć na niczym. Mazurom brakowało przywódców, a ponadto od lat wszczepiano im patriotyzm pruski. Dlatego nawet umiarkowany kurs „Gazety Ludowej” za Pawła Neuhaus, niewiele by pomógł Mazurom, jeżeli mieli oni przeciwko sobie władze pruskie świadczące kolejne niepowodzenie polskie z Hermannem Falkenbergiem i pismem „Mazur” w Szczytnie. W tej sytuacji wytykanie przez autora, iż do „Mazura” pisywali księża ewangelicy ze Śląska Cieszyńskiego, gdyż na miejscu nie było Polaków, wydaje się nieuzasadnione, gdyż pastorzcy ci po prostu czuli się Prusakami (s. 50).

W sposób szczegółowy przedstawił Tryniszewski pomoc mecenasa dla Śląska Cieszyńskiego. Bez jego funduszów nie byłaby możliwa rozbudowa polskiego szkolnictwa ludowego, gimnazjum, seminarium nauczycielskiego, bursy i bibliotek ludowych. Omawiając kwestie wyznaniowe wykazał Tryniszewski, iż Osuchowski potrafił się wzmieść ponad partykularz katolicki (ks. Londzin), jeżeliby na tym miała ucierpieć sprawność organizacyjna Macierzy Szkolnej (ss. 62—63). Nic więc dziwnego, iż liczba kół oraz członków Macierzy podwoiła się do I wojny światowej. Niezwykle istotną dla mecenasa była praca nad nadzorem legatów testamentowanych bogatych spadkobierców, by w swej ostatniej woli nie zapominali o zasłużonej w dziele wydawania polskiej spuścizny rękopiśmiennej Akademii Umiejętności w Krakowie, o kształceniu polskich pedagogów w Seminarium Nauczyciel-

---

1 Zob. T. Grygier, *Rozwój ruchu polskiego na Mazurach w latach 1902—1914*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1960, nr 3, ss. 313—350; por. też T. Cieślak, *Prasa polska na Mazurach i Warmii 1918—1939*, Olsztyn 1964.

skim w Ursynowie, czy o pomocy dla Biblioteki Publicznej w Warszawie, która miała stać się zaczątkiem narodowej ksiąźnicy.

Eugeniusz Trynizewski zwrócił szczególną uwagę na to, że wielki jałmużnik nie tylko zbierał fundusze od innych, ale nie oszczędził też własnych oszczędności, honorariów i nagród na cele oświatowe i kulturalne. Nie kierował się zarówno wobec ofiarodawców, jak i wspieranych jakimikolwiek względami politycznymi, wyznaniowymi, obyczajowymi czy pochodzeniem społecznym, lecz traktował wszystkich z jednakową życzliwością, żądając w zamian jedynie rozliczenia się z pobranych sum. Najistotniejszy był dla niego cel — zachowanie polskości szczególnie na kresach zachodnich, gdyż uważał on Niemcy za wroga znacznie bardziej niebezpiecznego od rusyfikującego z równą intensywnością caratu. Wydaje się iż autor w zbyt małym stopniu zwrócił uwagę na te poglądy Osuchowskiego.

W tej cennej monografii Osuchowski wyraża ponad egoizm stawy, małostkowość ludzką, w bezinteresownej służbie na rzecz celów wyższych nadrzędnych — zachowania w nienaruszonym stanie jedności narodowej substancji rozbitego przez zaborców kraju. Wydaje się, iż słuszna jest uwaga autora, że Osuchowski w ciągu 50 lat pracy społecznej włożył wielki wkład w dzieło wyzwolenia narodu, w nie mniejszym stopniu jak ludzie oręża, pióra i pędzla, i pracy organicznej. Autor wyzyskał całą dostępną mu literaturę i źródła krajowe i, być może, jedynie archiwaia z NRD i Szwajcarii wzbogaciłyby tę cenną biografię.

Zygmunt Lietz

Maria Zientara-Malewska, *Wspomnienia nauczycieli spod znaku Rodła*, opracował i wstępem poprzedził Bolesław Grześ, Warszawa 1985, 175 ss.

Wspomnienia są ważnym i cenionym przez historyków specyficznym rodzajem źródeł, którego nie da się niczym zastąpić. Pozwalają lepiej poznać motywacje działań bohaterów różnych wydarzeń, zawierają informacje, których napróżno będziemy szukać w innych dokumentach. Jednakże wykorzystanie ich do rekonstrukcji przeszłości wymaga szczególnie krytycznych metod. Trzeba ustrzec się przenoszenia do narracji źródłowej indywidualnych doświadczeń z okresów późniejszych niż przedstawiane, formułowania wniosków ahistorycznych, nieprawdziwych. Jakże często we wspomnieniach znajdują się opisy i oceny, w sposób subiektywny, wyolbrzymiające zasługi i rolę jednych, a niedoceniające innych. Czas dzielący od opisywanych wydarzeń, nawet jeśli autor wspomnień wspomaga pamięć różnorodnymi dokumentami, decyduje nie tylko o specyficznej selekcji faktów, lecz i o wnioskowaniu przez pryzmat doświadczeń pragmatycznych, dla określonych celów bieżących. W ten sposób często, za pośrednictwem wspomnień, przenikają do narracji historycznej oceny i opisy dalekie od rzeczywistości, a jakże trudne do skorygowania.

Takie niebezpieczeństwa czyhają niejednokrotnie i na badaczy dziejów najnowszych pogranicza polsko-niemieckiego. Świadomość zagrożenia musi towarzyszyć historykowi przy lekturze każdego wspomnienia, również i tych, których wiarygodność jest poważna, potwierdzona krytyką źródłową i korygowana wynikami badań historycznych.